

Wiesław Kazanecki

Urodził się 10 stycznia 1939 roku w Białymstoku. Poeta, prozaik, publicysta. Debiutował w 1959 r. Publikował m.in. na łamach Kameny, Kontrastów i Poezji.

Należał do najbardziej charakterystycznych postaci Białegostoku. Zawsze zauważalny, choćby poprzez bardzo wysoką, dwumetrową sylwetkę. Nie mógł ukryć się w tłumie, co w połączeniu z ogromną otwartością, serdecznym uśmiechem czyniło z niego kogoś jedyne w swoim rodzaju, przyjaznego ludziom i światu.

Jego pierwsza książka „Kamień na kamieniu” (1964) przypadła na czasy tzw. polskiej małej stabilizacji. Prawdziwym sukcesem poety okazał się jednak dopiero wydany w 1969 roku tomik „Portret z nagonką”. Krytycy pisali wówczas, że jego wiersze były „świadectwem zmagania się współczesnego poety z zachłanną rzeczywistością, która dawno utraciła swój wymiar etyczny”.

Wydano także: „Pejzaże sumienne” (1974), „Cały czas w orszaku” (1978), „Stwórca i kat” (1982), „Śmierć uśmiechu Giocondy” (1983), „Koniec epoki barbarzyńców” (1986 - na prawach rękopisu, 2000), „Na powódź i na wiatr” (1986).

Pośmiertnie zaś ukazały się m.in. jego „List na srebrne wesele” (1989), „Wiersze ostatnie” (1991), „Wiersze” (1994), „Listy Wiesława Kazaneckiego do Wilhelma Przeczka” (2000), „Oswoić szczura w Berlinie Zachodnim (zapiski 14 dni października 1987 roku)” (2001).

Zmarł 1 lutego 1989 roku.

*Jeżeli myślisz o kraju,
gdzie ludziom śnią się pieśni niepokorne
i czarne woalki nad twarzami kobiet
i jaskółki sztandarów,*

*tuż nad ziemią,
wróżące burzę i krew,
myślisz o Polsce.*

** * * * **

*W drewnianym kościele na wzgórzu
Mszy słucha miejski cmentarz,
Jakby we wnętrzu róży
Umarłych obudził Bóg.*

*A żywym wystarcza ołtarz
I pieśń rozkołysana
Jak dzwon z tysiąca twarzy
I okrzyk święty: Hosanna!*

*Ta róża jest sercem dzwonu,
Schronieniem mogił - pielgrzymów,
Co klęczą tu pod krzyżami
U kresu wszystkich snów.*

*Więc miastu śni się niedziela
I słońce jak hostia na niebie.
Śpi cmentarz - na świeżym grobie
Samotny jaśniej znicz.*

** * * * **

*Panie! Nie jestem godzien żyć bez lęku.
Moja pewność jutra jest krucha,
ale dzielę się nią ze wszystkimi, których kocham.
Widzę dzwonnice niebieską.
Panie! Nie jestem godzien,*

aby ten okruch stał się sercem niebieskiego dzwonu.

Dzwony po Twojej stronie nie zabrzmiały na trwogę,

tam jest już przebaczenie.

Panie! Nie jestem godzien żyć w blasku Twojej stajenki,

w krajobrazie, który tak kocham.